

东

方

观

察

प्राच्यविद्या पत्रिका

مجلة الآسمنشراق

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

PANSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA

KWARTALNIK

2(82)

1972

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Stanisław Kałużyński, <i>Władysław Kotwicz (na stulecie urodzin)</i>	103
Zbigniew Dobosiewicz, <i>Sily społeczno-polityczne współczesnej Algerii</i>	115
Tadeusz Żbikowski, <i>Przeobrażenia w szkolnictwie ChRL w ostatnich latach</i>	125

UTWORY LITERACKIE

Talip Apaydin, <i>Sprzedawcy syropu winogronowego</i> (z tureckiego przełożył Tadeusz Majda)	137
Mahmud Darwiz, <i>Wiersze</i> (z arabskiego przełożyli Samir Shoukr i Aleksandra Witkowska)	143
Szahen Tatikian, <i>Jeden jedyny strzał</i> (z ormiańskiego przełożył Bohdan Gębarski)	147

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

Władysław Kotwicz, <i>Jeszcze raz w sprawie Ossendowskiego</i>	153
Andrzej Nowak, <i>Próba odnowienia formy poetyckiej „tanka”</i>	163
Jerzy Tulisow, <i>XIV Sesja Stałej Międzynarodowej Konferencji Altaistycznej XXI Zjazd Orientalistów Polskich</i>	168
	169

RECENZJE

Z KSIĄŻEK

S. Mikulicz, <i>Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej</i> (Jan Reychman)	173
Andrzej Braun, <i>Conrad — dotknięcie Wschodu</i> (Jan Kieniewicz)	174
Witold Michałowski, <i>Wyprawa do Pięciu Bogów</i> (Stanisław Kałużyński)	175
<i>Polityka zagraniczna państw afrykańskich</i> (Włodzimierz KostECKI)	177
Adrian Hastings, <i>Kościół i misje w Afryce</i> (Stanisław Piłaszewicz)	178
C. A. Плетнева, <i>От кочевий к городам</i> (Teresa Nagrodzka-Majchrzyk)	180
William S-Y. Wang, <i>Anatole Lyovin, Cliboc, Chinese Linguistics Bibliography on Computer</i> (Mieczysław J. Künstler)	181
Л. С. Васильев, <i>Культы, религии, традиции в Китае</i> (Mieczysław J. Künstler)	182
<i>Языки юго-восточной Азии, вопросы морфологии, фонетики и фонологии</i> (Mieczysław J. Künstler)	184
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	187
Z CZASOPISM	191

KRONIKA

Z ruchu naukowego na polu orientalistyki	
<i>Wyjazdy zagraniczne polskich orientalistów</i>	201
<i>Wizyty zagranicznych uczonych w Polsce</i>	201
<i>Kronika naukowa</i>	201

TALIP APAYDIN

SPRZEDAWCY SYROPU WINOGRONOWEGO

Talip Apaydin należy do grupy pisarzy związanych silnie z tematyką wiejską. W swych powieściach i opowiadaniach przedstawia głównie życie współczesnej wsi tureckiej, problem chłopów pozbawionych ziemi, ich migrację do miast i przechodzenie do innych zawodów. Urodził się w 1926 r. (wieś Ömerler). Ukończył średni i wyższy Instytut Wiejski. Pisarstwem zajmuje się od 1945 r. Wydał kilka powieści: *Bozkırda Günler* (*Dni na stepie*), *Susuzluk* (*Susza*), *Sarı Traktör* (*Żółty traktor*), *Yarbükü* (*Porośnięty jar*), *Emmioğlu*, oraz wiele nowel. Pisze także wiersze. Jest pisarzem bardzo lubianym w Turcji.

T. M.



Siedzący naprzeciw mnie człowiek z krótko przystrzyżoną bródką zawahał się nieco, jakby nie zrozumiał mego pytania. Potem pokiwał głową i powiedział:

— Oczywiście, bogaci. Bardzo bogaci. Dwaj bracia. Apartamenty, sklep, każdy dwa domy, samochód... Mają wszystko.

Popatrzyłem na dom od dołu do góry.

— Ile mieszkań ma ta kamienica?

— Skąd mam wiedzieć! Dziesięć, może piętnaście. Każde wynajmują po 500 lir.

— Boże!

— I co jeszcze? Przede wszystkim ten skład. Do samego wieczoru ruch tam jak w ulu. Handlują wszystkim. Zaopatrują się tutaj wszystkie wiejskie sklepy. Nie wiem

* Tytuł oryginału: *Pekmezçiler*.

dokładnie, ale ludzie mówią, że skład przynosi w ciągu miesiąca od 50 do 60 tysięcy lir.

— Nie mów!

— A co? Byłeś tam? Widziałeś? Sprzedają wszystko, od igieł, lusterek, grzebieni do kołder i materacy. Codziennie przywozi się towar ciężarówkami i wozami. Czasami nie wjeżdżają nawet do środka, tylko rozładowują je przed bramą.

— Widzę, tak. Dobry interes.

Ściszył nieco głos.

— Mówią: „Jesteśmy pielgrzymami i mołłami”, a oszukują naród. Jak tak można! Ci dwaj nie wywyższają się nad innymi, tylko stale odmawiają modlitwy. No tak... — pokiwał głową.

— My wiemy co to za jedni.

Milczał czas jakiś jakby zapatrzony w dal. Uśmiechnął się lekko. Nagle ktoś krzyknął „Prrr...” i zatrzymał konie, ale z powodu burzy nie można było niczego dostrzec.

— Chodź Ali, wsiadaj. Co się stało?

Mężczyzna ze szczelnie owiniętą twarzą z trudem wdrapał się na wóz. Nikt nic nie mówił. Z zimna dzwoniłi zębami.

— Skąd przybywasz?

— Z Zile. Razem z Hüsejinem pojechaliśmy do Zile. Kupiliśmy trochę syropu winogronowego. Hüsejin na mułach rozwiezie go po wioskach. Będzie po trochu sprzedawał.

— Czy to bezpiecznie tak samemu wyruszać w drogę? Chyba porządnie zmarzłeś. Uważaj na ziąb!

— Nie przypuszczałem, że tak będzie. Pogoda popsuka się nagle.

— Popsuka się, niestety. Weź ten worek i okryj sobie plecy.

Ali zarzucił pusty worek na plecy, końskimi torbami okrył sobie kolana. Pochylił się do przodu. Zamieć śnieżna przysłoniła niebo i ziemię. Podskakując po polnej drodze wóz posuwał się naprzód.

Przed składem stanął nowiuteński samochód o bardzo wydłużonej linii, koloru zielonkawego. Wsiadł z niego Hadży Ali. Był to mężczyzna o czerwonej twarzy, ostrzyżony na jeża. Uderzył z trzaskiem drzwiczkami samochodu i zamknął je miedzianym kluczykiem. Następnie wszedł do składu. W szybach samochodu widać było dach kawiarni, w której siedzieliśmy.

— Właśnie — powiedział mój rozmówca — byli dobrymi kupcami, sprzedawali syrop winogronowy po wsiach, a teraz stali się milionerami.

— No dobrze, ale czy sprzedają tylko syrop?

Mężczyzna o twarzy pełnej plam zaśmiał się i powiedział:

— Panie, czy można stać się milionerem sprzedając syrop winogronowy?! Pan też wierzy w takie rzeczy?

— To wobec tego, w jaki sposób?

W ciemności przesunęły się w kierunku stodoły dwa cienie. Mężczyźni z wielką wprawą rozgrzebali słomę i wyciągnęli jakieś okrągłe przedmioty zawinięte w płótno. Jedne były wielkości pięści, inne główek kapusty. Mieli bardzo zwinne ręce. Widać

było, że wiele razy wykonywali tę czynność. „Towar” zebrany w ciągu lata po wsiach przetapiali następnie i dzielili na części. Napelniali nim małe garnuszki i dobrze je uszczelniali. Kilka małych garnuszków kładli do jednego dużego garnka i zamykali pokrywami. Z boku na niektórych garnkach stawiali małe znaczki. Te właśnie garnki miały być umieszczone na spodzie wozu.

— Na Boga, żebyśmy się tylko nie pomylili — powiedział jeden z nich. — Najpierw załadujemy te ze znakami.

— Dobrze — odrzekł drugi.

Czekała ich długa podróż. Wyruszyli sprzedawać syrop winogronowy. Nie było ich prawie przez miesiąc. Gdzie i co robili — nikt tego dokładnie nie wiedział. Popatrzyłem na ich dom. Był to czteropiętrowy, nowoczesny budynek pokryty zielonymi kafkami, z szerokimi oknami. Cały parter przeznaczony był na skład. Czerwonymi literami wypisano „Handel Syropem Winogronowym”, a ja przeczytałem, jakby było „Handel Opium”. Uśmiechnąłem się sam do siebie.

— Nie tylko to. Kilka razy odbywali „pielgrzymki”. Jednego roku szedł jeden, następnego drugi. Ale cel mieli zupełnie inny.

— Jaki?

— Przywozili opium.

— Jak to?

— Oni wyspecjalizowali się w tym, panie. Wszędzie mają swoich ludzi. Dają łapówki, przywożą prezenty. Potrafią ułożyć swoje sprawy. Ale już porzucili ten handel. Niebezpieczna praca, bądź co bądź. Dość się już wzbogacili. Nie potrzebują więcej. Pieniądze robią pieniądze. Jasne, nieprawdaż? Same się mnożą. Poza tym dzieci im urosły. Synowie, zięciowie... W składzie praca jak w ulu. Nie wchodził pan do środka, nie widział pan? Nie nadążają inkasować pieniędzy.

Wszedłem. Od podłogi aż do sufitu półki nabite towarem. Klienci z miasta i ze wsi czekają w kolejce. Ośmiu czy może nawet dziewięciu subiektów mierzyło, krajało, ważyło, liczyło. Pracowali bardzo szybko. Na uboczu Hadży Ali Efendi odmawiał właśnie modlitwę. Na głowie miał czarny beret. Przed nim rozłożona była mata służąca jako dywanik do modlitwy. Spojrzał na mnie z ukosa, szybciotko skończył modlitwę i odezwał się:

— Słucham pana, co pan sobie życzy?

— Nic właściwie. Chciałem kupić trochę gumy.

— Chętnie służymy. Synu, obsłuż pana! Ile ma być, proszę pana?

— Starczy metr.

On sam podszedł do kasy. Stał tam stary, masywny stół. Był na nim okropny bałagan. Zeszyty, papiery ze starymi rachunkami, jakieś faktury, pudełka aspiryny, pęki skarpet i Bóg jeden wie co jeszcze.

Wziąłem gumę i powiedziałem, że chcę zapłacić.

— Proszę usiąść — powiedział. — Na jedną kawę. Pan, zdaje się, jest tu nowy?

— Tak — odrzekłem. — Przyjechałem na wycieczkę.

— Wspaniale! Skąd pan przybywa?

Powiedziałem mu skąd.

— Aaa, znam tamte strony. Jak się miewa Enis Bej? Proszę przekazać mu pozdrowienia ode mnie.

— Dobrze — powiedziałem. Enis Bej był burmistrzem, dlatego też wiele spraw da się wytłumaczyć. A więc znali się! Może nawet współpracowali? Wciąż spoglądałem na niego; liczył i przyjmował pieniądze. Jego krótko ostrzyżone włosy były już dobrze siwe. Miał taki dziwny tik, stale otwierał i zamykał jedno oko.

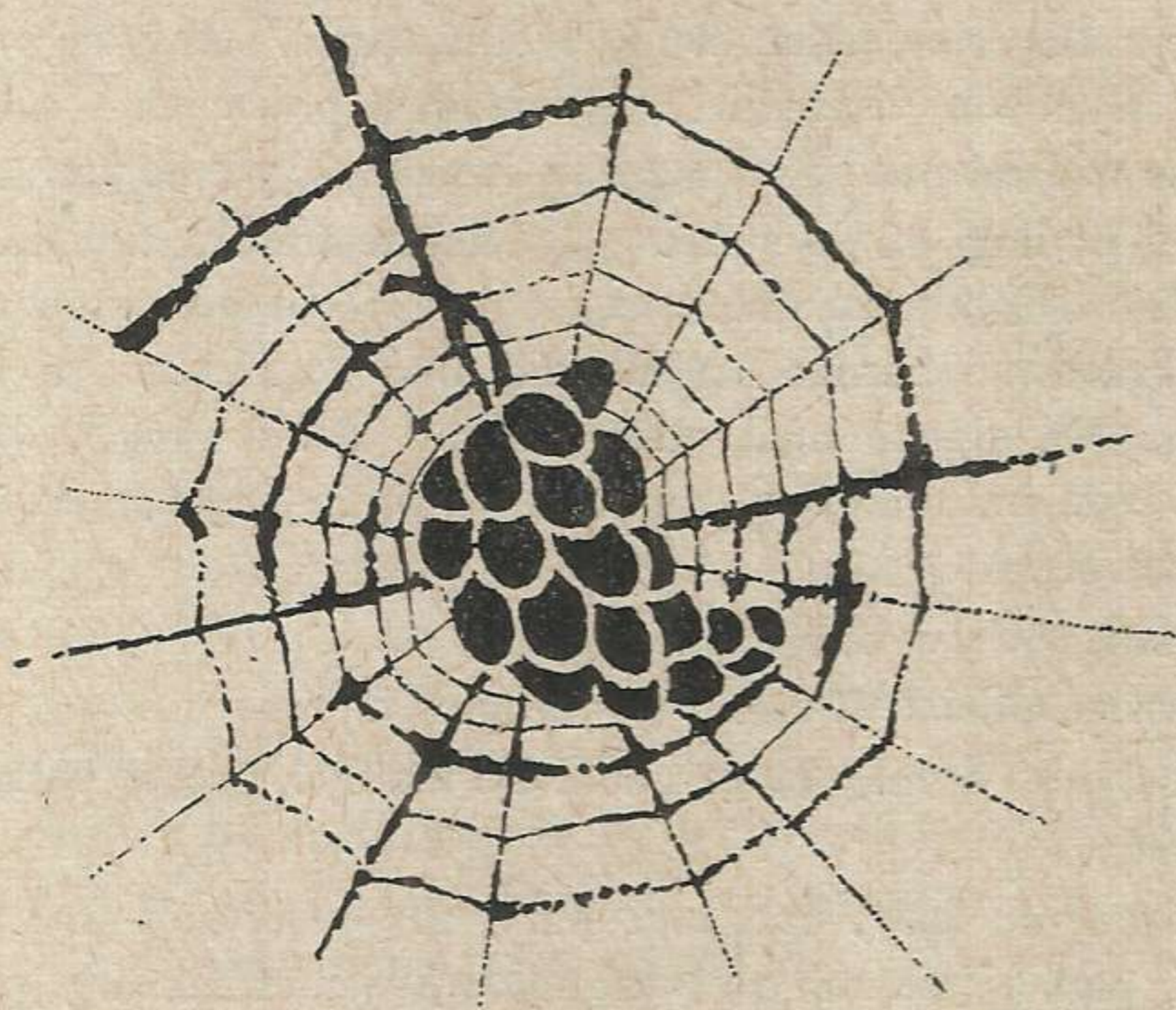
— Interes prosperuje, oby nie uroczyć! — rzekłem.

— Dziękuję, dobrze. Z pomocą Allaha. Jesteśmy hurtownikami. Zarabiamy na obrocie, żyjemy z dochodów. Dochód mamy właściwie mały. Proszę pana, nasz Prorok uczył: „w rzemiośle najważniejszą rzeczą jest czysty cel i siła wiary”. Drogi panie, pan przecież dobrze się zna na różnych sprawach. Doprawdy, tak można wszystko zrobić, że nikt niczego nie zauważy. Zrozumiał pan? Na przykład ten dzbanek wiozę, niby że jest miedziany. Wystarczy tylko zdjąć cienką warstwę i już! Włożyłem też w zelówki. Proszę popatrzeć, niczego nie widać.

— A jeżeli skradną buty w czasie odmawiania modlitwy?

— Niecee, czy ja w ogóle je wystawiam? Czyż jestem szalony? Gdy wchodzę do meczetu, to wsadzam je za pas. A wieczorem, gdy się kładę spać, to pod poduszkę. Taak, liczymy na łut szczęścia... W kraju nie ma moralności, mój panie. Niech pan nie szuka moralności ani u kupujących, ani u sprzedających, ani też u ludzi pracy. Niechaj nam Allah wszystko wynagrodzi!

— Amen — odrzekłem.



— Panie urzędniku, no, no! Proszę! Drobiazg, dla małżonki pańskiej. Proszę wybaczyć, nikogo nie ma. Proszę zamknąć szybko oczy! Cóż robić! Takie jest życie.

— Tak nie można. Przede wszystkim obowiązek, sumienie...

— Panie urzędniku, błagam, niech pan nie odmawia. Pokornie błagam pana! Proszę wziąć to. Ja siebie poświęcę. Mam rodzinę, niech pan nie niszczy mnie. Tamto

już skończone. Jeszcze ta jedna pokuta... Mój panie, sąd powinien postępować surowo, powinien wymierzać ciężkie kary zgodnie z prawem. I powinien ścinać głowy przemytnikom i spekulantom. Urzędnik musi być uczciwy, kupiec także! Powinno się odróżniać ludzi pracujących rzetelnie od różnych kłamców i krętaczy.

— Tak — powiedziałem — tak, słusznie... — i opuściłem skład.

Z TURECKIEGO PRZEŁOŻYL
TADEUSZ MAJDA